

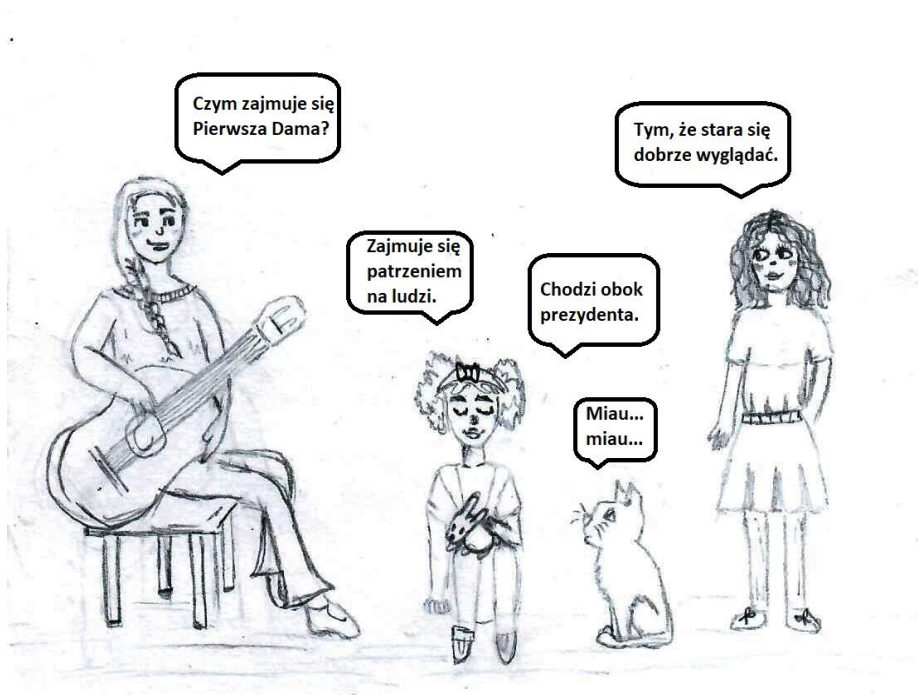
SPOD PIÓRA

DWUMIESIĘCZNIK POLONISTYCZNY
SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 277 W WARSZAWIE

**„Trzeba się kształcić tak,
by się stać zajmującym dla siebie samego”**

maj-czerwiec 2023

nr 5.(176.)



Rysowała *A. Kavetskaya*, a humor jest odpowiedzią
pierwszoklasistów na pytanie, czym zajmuje się Pierwsza
Dama.

Pamiętnik z podróży

Drodzy Czytelnicy, w trosce o podniesienie jakości i atrakcyjności gazetki poprosiliśmy byłą Uczennicę naszej szkoły – Panią Marię Tyszecką – o prowadzenie kącika poświęconego podróżom. Marysia obecnie mieszka w Hiszpanii, gdzie uczy języka angielskiego. Przypomnijmy, że jest to osoba wszechstronnie uzdolniona i bardzo operatywna. Po prostu człowiek - orkiestra.

Pani Maria będzie prezentowała swoje wrażenia i refleksje związane z jej pobytem w Hiszpanii i podróżach, które przy okazji odbywa. Jesteśmy zaszczycony, bo mamy własną korespondentkę. A jej pióro z pewnością dorównuje „Listom z Ameryki” czy „Listom z Afryki” Henryka Sienkiewicza, który z kolei pisał do „Gazety Polskiej”.

Przed Wami trzecie fascynujące spotkanie z Panią Marią Tyszecką i jej odkrywaniem świata.

CZĘŚĆ 3 – LEKCJA DOCENIANIA PODRÓŻ NA PÓŁNOC MAROKA



Ta część, poza stricte reporterskim spojrzeniem na otaczającą mnie dookoła rzeczywistość, zawiera również refleksję. Zdarzają się bowiem w życiu takie chwile, których esencję można byłoby wydobyć za pomocą dwóch słów – lekcje doceniania.

Kiedyś na warsztatach psychologicznych prowadząca powiedziała jedną z pozoru prozaiczną, ale jakże trafną rzecz: człowiek nie czuje, że ma nogę, dopóki się w nią nie uderzy.

W życiu bywa podobnie; człowiek nie zdaje sobie sprawy, jak wiele dobra jest wokół niego, dopóki nie skonfrontuje go z nędzą i cierpieniem drugiego człowieka. Takiego właśnie zderzenia dwóch rzeczywistości doświadczyłam, płynąc z Hiszpanii na północ Maroka. Wydawać by się mogło, że Cieśnina Gibraltarska, której najmniejsza szerokość wynosi jedynie 14 km, nie może oddzielać Europy i Afryki w aż tak drastyczny sposób. Wystarczyło jednak przekroczyć granicę, by w zebraniu myśli mogła mi przyjść z pomocą literatura: „Tu otwierał się inny, odrębny świat, do niczego niepodobny: tu panowały inne odrębne prawa, inne obyczaje, inne nawyki i odruchy”.

Moja podróż na północ Maroka trwała od 2 do 4 grudnia 2022 roku i była to wycieczka zorganizowana przede wszystkim dla studentów przebywających na Erasmusie – czyli w dużej mierze Europejczyków przyzwyczajonych do pewnego określonego standardu życia. Aby wytłumaczyć, czym jest ów „określony standard życia”, muszę zrobić drobną dygresję; przyznam, że bardzo denerwowały i bolały mnie początkowe komentarze obywateli krajów Europy Zachodniej, którzy słysząc „Polska”, mieli w głowie jedynie: „O, tam jest bardzo tanio, prawda?” Nawet na tejże samej wycieczce do Maroka, będąc jedyną Polką, usłyszałam od grupki Niemców: „Polacy? To ich w ogóle stać na takie wycieczki?” Jako osoba kochająca swój kraj i będąca dumna ze swoich korzeni, poczułam się w tamtym momencie naprawdę okropnie; zupełnie tak, jakby to mój kraj był tym biednym, gorszym, niegodnym bycia nazywanym „europejskim”. A potem wszyscy razem, zakorzenieni w standardzie „cywilizowanej Europy” młodzi ludzie, zobaczyliśmy rzeczywistość Maroka – drugiego po RPA najbogatszego kraju Afryki. I dostaliśmy lekcję doceniania.

Nasza wycieczka obejmowała zwiedzanie czterech miast Północnego Maroka – Tangeru, Chefchaouen (nazywanego

„Niebieskim Miastem”), Tetouan i Assilah. I już na pierwszy rzut oka można było dostrzec (mimo coraz większej laicyzacji i nastawienia na turystykę) bardzo charakterystyczną cechę Maroka – przywiązanie do islamu. Jednym z 5 filarów tej wielkiej religii monoteistycznej jest jałmużna, toteż nikogo nie dziwi fakt, że mnóstwo mężczyzn ubranych w tradycyjne płaszcze stoi na ulicach, prosząc o parę dirhamów. Problem jednak zaczyna się w momencie, kiedy żebrania zaczyna się uczyć dzieci, i to już od najmłodszych lat; w Tangerze mała, może dziesięcioletnia dziewczynka, wysłana przez swych rodziców na żebrzy, odsłaniała koszulkę i pokazywała turystom olbrzymią bliznę na torsie, aby w ten sposób wzbudzić ich litość i wyludzić pieniądze. W Assilah dwaj chłopcy, którzy mieli maksymalnie sześć lat, podchodzili do siedzących w restauracji ludzi i dosłownie na siłę wciskali im do rąk chusteczki i gumy do żucia, aby dostać za to pieniędzy. Handlarze w sklepach z pamiątkami do perfekcji zaś opanowali sztukę naciągania. Śmialiśmy się nawet ze znajomymi, że to, co wynieśliśmy z Maroka, to jeszcze większą umiejętność mówienia „nie”.

Mówiąc o krajach arabskich, do których to należy Maroko, nie sposób nie wspomnieć o pozycji i sytuacji kobiet. Zdecydowana większość z nich ubrana była w długie szaty i hijab, czyli zakrywającą włosy chustę. Jednak to nie ich ubiór uderzył mnie najbardziej, lecz nieodparte wrażenie, że we wszelako pojętym życiu „społecznym” kobiety mogłyby równie dobrze nie istnieć. Pamiętam, jak w Tetouan razem z koleżankami, chcąc skorzystać z toalety (której obskurność chciałabym wymazać z pamięci), weszłyśmy do baru. Z racji, że był to czas mundialu, w knajpie siedzieli sami mężczyźni i oglądali mecz. Wyobraźmy sobie zatem sytuację, że nagle do tejże knajpy pięć turystek z niezakrytymi głowami ośmiela się wejść jak do siebie! Nigdy nie zapomnę utkwionego we mnie wzroku dwudziestu mężczyzn, który wyrażał jedno: „Wyjdz stąd”. Inną kwestią jeszcze jest samotna kobieta

przechadzająca się po ulicy. Pamiętam, jak w Chefchaouen raz odłączyłam się na chwilę od grupy, by wejść do sklepu z pamiątkami. Wystarczyło trzydzieści sekund, by siedzący w grupkach młodzi mężczyźni zaczęli na mnie gwizdać i ostentacyjnie komentować mój wygląd. Jakiś czas potem szłam z moją koleżanką (blondynką o niebieskich oczach), a dwaj mężczyźni po prostu wyciągnęli telefony i bez skrępowania zaczęli nas nagrywać. Sam organizator wycieczki prosił nas, żebyśmy w miarę możliwości wszyscy trzymali się w jednej grupie.

Tym podobnych sytuacji doświadczyłam w barwnym i pełnym kontrastów Maroku więcej. Jednak wszystkie one razem pokazały mi, że dobrze jest żyć w miejscu, w którym mam dach nad głową i pod dostatkiem jedzenia oraz kochającą rodzinę i przyjaciół; w którym mogę chodzić ubrana tak, jak chcę i spędzać czas w miejscach użytku publicznego razem z kolegami i koleżankami; które sprawia wreszcie, że stać mnie, by spełniać marzenia i podróżować do miejsc, w których właśnie takich (uznawanych przeze mnie za podstawowe) rzeczy brakuje.

Jestem wdzięczna.

Pani M. Tyszecka

Czas na wywiad

1. W sali polonistycznej wisi portret patronki szkoły Elizy Orzeszkowej. Gdy w czasie uroczystości z okazji 50-lecia naszej placówki, zobaczyłyśmy Panią na korytarzu, myślałyśmy, że śnimy. Wystarczyła odpowiednia charakteryzacja, suknia z tamtej epoki i można było uwierzyć, iż Eliza Orzeszkowa spaceruje po szkole. Naprawdę jest Pani podobna do naszej patronki.

- Co Pani czuła, gdy goście i uczniowie prosili Panią o zdjęcie podczas uroczystości 50-lecia szkoły?

- Zdjęcia robili goście, nauczyciele i uczniowie. Czułam się dumna i postarałam się najlepiej jak umiałam, wcielić w postać Elizy Orzeszkowej. Byłam w centrum zainteresowania wszystkich. Miłe rozmowy, uśmiechy oraz życzliwa atmosfera sprawiły, że utwierdziłam się w przekonaniu, jak ważna jest postać Elizy Orzeszkowej dla naszej szkolnej społeczności. Dobrym pomysłem było, aby w czasie uroczystości z okazji 50-lecia naszej placówki, w której pracuję 25 lat, na żywo pokazać patronkę spacerującą po korytarzach. Nie ukrywam, że zewnętrznie trochę przypominam wspaniałą autorkę „Nad Niemnem”.



*Z archiwum B. Bartosiewicz,
Pani Barbara Wicha w roli Elżbiety Orzeszkowej*

2. Jak to jest być sobowtórem znanej postaci?

- Inaczej czujemy się, gdy jesteśmy sobowtórem znanej postaci żyjącej obecnie, a inaczej gdy przenosimy się do innej epoki. Eliza Orzeszkowa jest znaną pisarką, która żyła w okresie pozytywizmu, ale jej zasługi dla literatury czynią ją żywą do dziś. Przeniosłam się w tamten odległy czas i chyba dobrze wypadłam w tej roli. Spacerowałam po szkole tak jakby to było idealne miejsce dla mnie jako patronki naszej placówki. Widziałam, że oczy gości, nauczycieli i uczniów zwrócone są na mnie. Czułam sympatię wszystkich uczestników uroczystości. Byłam dumna i zadowolona. Czas się cofnął, a ja w przypisanej mi roli czułam się szczęśliwa.

3. Który utwór Elizy Orzeszkowej najbardziej Panią urzekł?

- Najbardziej spodobał mi się utwór „Nad Niemnem”, w którym został przedstawiony obraz ówczesnego życia wiejskiego-szlacheckiego. Problematyka wiejska, która jest nam tak bliska, przekrój społeczny wsi, praca na ziemi, patriotyczne tradycje pozwalają nam przenieść się w czasie. Urzekł mnie wielki talent pisarki Elizy Orzeszkowej, która była bliska otrzymania Nagrody Nobla (wysuwano jej kandydaturę).

4. Które ideały naszej patronki są Pani bliskie?

- Pani Eliza Orzeszkowa prowadziła działalność oświatowo – pedagogiczną, która jest mi bliska z racji wykonywanego zawodu, bo ja w tej szkole pracuję 25 lat. Autorka „Nad Niemnem” była kobietą myśli pozytywistycznej. Wielką patriotką zaangażowaną w problematykę niepodległościową. To świetna obserwatorka życia, odważna. Ceniła sobie pracę, była współwłaścicielką księgarni, publikowała książki, kalendarze, pisma humorystyczne. Apelowwała do sumień i wrażliwości. Z wielką wnikliwością ukazywała życie, poczucie obowiązku, przedstawiała rzeczywistość, miłość, patriotyczne tradycje. Powyższe ideały są mi bardzo bliskie i cenię ludzi, którzy myślą i dostrzegają te wartości, postępują

zgodnie z nimi.

Z Panią Barbarą Wichą rozmawiały:
H. Niwińska i G. Krystek

Zwizytą w Grodnie

Co nasza Helenka robiła w Grodnie? Otóż, odwiedziła mieszkającą tam Elżę Orzeszkową. Tak, tak w tej dzisiaj białoruskiej miejscowości znajduje się dom autorki „Nad Niemnem”. Jest to miejsce szczególne nie tylko dla Polaków, ale także dla mieszkańców Grodna. Nasza pisarka do dziś cieszy się tu niesłabnącą popularnością.

Mam ogromną przyjemność być dzisiaj u wybitnej pisarki, poruszającej w swojej twórczości różne tematy społeczne, w jej pięknym domu, w Grodnie.

Porozmawiamy o życiu, twórczości i najsłynniejszych utworach.

Eliza Orzeszkowa, bo o niej mowa, zgodziła się na wywiad, który opublikuję w gazetce szkolnej.

- Dzień dobry.

- Witam Cię, Helenko, bo wiem, że nosisz to piękne imię?

- Dziękuję. Lubię swoje imię i uważam, że jest jednym z najpiękniejszych na świecie. A Pani rodowe nazwisko to Pawłowska?

- Jestem z domu Pawłowska, po ojcu Benedykcie Pawłowskim.

- Ale Pani prawdziwe imię to Elżbieta?

- Na chrzcie otrzymałam imię Elżbieta, ale moja matka zwracała się do mnie Lisa – stąd wzięło się moje imię.

- A gdzie się Pani urodziła?

- W Milkowszczyźnie. Tam spędziłam wczesne dzieciństwo.

- Ale też przeżyła Pani tam smutne chwile.
- Tak, gdy miałam 3 lata, zmarł mój ojciec.
- A jak Pani losy potoczył się dalej? Czy to prawda, że wychowywały Panią same kobiety?
- Po śmierci taty przeniosłam się do Grodna. Tam byłam z matką, babką, siostrą Klementyną oraz opiekunką.



*Z archiwum B. Bartosiewicz,
Grodno, dom Elży Orzeszkowej*

- Już jako mała dziewczynka przejawiała Pani talent pisarski?
- Wychowywałam się w domu, w którym przywiązywano dużą wagę do kultury. Ojciec zgromadził wiele cennych obrazów oraz bibliotekę liczącą kilka tysięcy tomów. W czasie wakacji w Milkowszczyźnie spacerowałam po polach, łąkach, lesie malowniczo rozciągniętym nad Niemnem. Te obrazy zapisały się mocno w moim sercu.
- Z tego co wiem, zaczęła Pani wcześniej pisać.
- Tak, w wieku siedmiu lat napisałam opowiadanie „Dzwon pogrzebowy”, opisujące tereny, które zwiedzałam latem.
- Później Pani wyjechała.

- W wieku jedenastu lat pojechałam ze swoją babcią do Warszawy, aby rozpocząć naukę.
- **Czy to prawda, że w nowej szkole poznała Pani Marię Konopnicką?**
- Była moją przyjaciółką i jest nią cały czas. Naszą przyjaźń cementuje wspólna pasja do literatury.
- **A co było dalej?**
- Po pięciu latach wróciłam nad Niemen, gdzie poznałam swojego męża Piotra Orzeszko i w wieku siedemnastu lat zostałam jego żoną.
- **Czy Pani małżeństwo było udane?**
- Niestety nie, a później gdy mąż został zesłany na Sybir za pomoc powstańcom, nasze drogi rozeszły się i rozstaliśmy się.
- **Nie było to dobrze odebrane przez społeczeństwo.**
- Wtedy się tym nie przejmowałam. Miała dwadzieścia cztery lata i plany na życie. Chciałam spełniać się literacko.
- **Później Pani poślubiła Stanisława Nahorskiego. Jak Pani ten czas wspomina?**
- Długo się znaleźliśmy ze Stanisławem przed ślubem, ale w małżeństwie pozostaliśmy tylko dwa lata, gdyż zmarł on nagle.
- **Proszę przyjąć wyrazy współczucia. Mieszkając w Grodnie, wiele Pani pisała?**
- Był to owocny czas, pisałam powieści, rozprawy, nowele.
- **Właśnie wtedy powstały Pani najważniejsze utwory.**
- Zdecydowanie tak. Tu narodziły się takie utwory jak: „Nad Niemnem”, „Cham”.
- **Była też Pani kandydatką do Literackiej Nagrody Nobla? Proszę o tym opowiedzieć.**

- Zgłosił mnie do niej profesor Aleksander Bruckner. Miałam także poparcie jednego z ekspertów od literatury, ale w tym czasie też był nominowany Henryk Sienkiewicz. Większość członków Akademii zdecydowała, że to właśnie on otrzyma tę prestiżową nagrodę, co uważam za słuszną decyzję.
- Sądzę, że Nagroda Nobla należała się zarówno Pani, jak i Henrykowi Sienkiewiczowi. Wyczytałam w jednym z dostępnych dokumentów uzasadnienie: „O ile w tekstach Sienkiewicza bije szlacheckie polskie serce, to w twórczości Elizy Orzeszkowej bije serce człowieka”. I to prawda.
- Bardzo dziękuję, jesteś wyjątkowo miła i do tego tak wiele o mnie wiesz. Świetnie przygotowałaś się do rozmowy.
- Bardzo lubię język polski i twórczość rodzimych pisarzy. Na koniec naszej rozmowy chciałabym podziękować za poświęcony czas i wspaniałą atmosferę w czasie rozmowy.
- Ja też bardzo dziękuję i wierzę, że się jeszcze spotkamy. Helenko, masz ogromne predyspozycje, by wspaniale pisać.
- Dziękuję za tak wysoką ocenę moich umiejętności. Do widzenia.
- Do widzenia.

Z Panią Elizą Orzeszkową rozmawiała

H. Niwińska

Zielona nadzieja

Dawid uwielbia wiosnę, jej kolory, zapachy, radość i nadzieję,

którą przynosi ta pora roku. Nic więc dziwnego, że słoneczne promienie i budząca się do życia przyroda obudziły w naszym redakcyjnym koledze poetę.



**liści i trawy
mam zielone okulary.
Włosy też mam zielone
chlorofilem ubarwione.
I wnet przed mną
się zazieleniło!
Zielonością niebo się przykryło.
Zielone domy, zielone sklepy.
Wszędzie zielono! – Jeny! Rety!
Zielone światła, zielony kram.
Zielonym autem odjechał
zazieleniony pan.
Gdzie to „inne” się podziało?
Czy z zazdrości zzieleniało?
Nie wiem, nie wiem, nie wiem sam!
Co z tą zielenią zrobić mam?
Czy to zielone się kiedyś znudzi?
Czy da się inne kolory obudzić?**

**Wszędzie się zazieleniło...
Może to i dobrze, że się zmieniło.
Nadzieją zieloną powiało
I do działania mnie zmotywowało!**



D. Wojtaś

W Świecie Dawidusiów

Drodzy Czytelnicy, prezentujemy ostatni odcinek literackiego serialu „Dawidusie, czyli istotkę pozytywnie zakręcone”. Z pewnością ci bohaterowie mają już wielu fanów.

Zdradzimy też tajemnicę autora tego cyklu opowiadań. Dawid przeżył bardzo ciężkie chwile i tworzenie tej książki było antidotum na jego problemy. Pamiętajcie więc, że w razie kłopotów możecie skorzystać z recepty, jaką są przygody Dawidusiów.

Rozdział VIII

Radość bywa zaraźliwa



Nie można ukryć, że Dawidusie ponownie miały mnóstwo pracy. Trzeba jednak podkreślić, że żadnej pracy się nie bały, mimo iż wymagała ona od nich ogromnego wysiłku umysłowego. Trzeba było bowiem rozpracować system świata Kosmodawidusiów, a następnie przemyśleć sposób naprawienia problemu. Potrzebne były konstrukcje ze znawcami różnych dziedzin. Dawidusiów zastanawiało, w czym tkwi problem. Prawdę mówiąc coś przeczuwały, lecz nie były tego pewne. Chciały koniecznie to sprawdzić, ale musiałyby zdecydować się na wyprawę do świata Kosmodawidusiów. Zdawały sobie jednak sprawę, że do tego potrzebowały pojazdu, który pozwoliłby im na poruszanie się w przestrzeni kosmicznej. Zaprojektowanie i zbudowanie takiego pojazdu wymagałoby dużo czasu. A tu przecież trzeba działać szybko. Dawidusie więc wysłały świetlną wiadomość do swoich kosmoprzyjaciół.

Nie trzeba było długo czekać na odpowiedź. Kosmodawidusie zjawily się w oka mgnieniu, przywożąc materiały do zainstalowania drogi łączącej oba światy. Trampolina i gumowe makarony miały pomóc Dawidusiom w kosmicznej wycieczce.

Wielkie zdziwienie ogarnęło naszych bohaterów, kiedy po przybyciu do świata swoich kosmicznych przyjaciół zobaczyli obraz samotnie kroczących stworków z nowoczesnymi urządzeniami technologicznymi. Nikt tam na siebie nie spoglądał, a o żadnym porozumieniu nie było mowy. Każdy zapatrzony na swoje urządzenie nie zwracał na nikogo uwagi, żył w swoim własnym świecie. Dawidusie powiedziały:

- Dość tego. Organizujemy piknik „Razem jest wesoło”. Wstęp wolny.

Dawidusie przygotowały mnóstwo ciekawych zabaw. Jednak nikt nie przyszedł. Cóż więc miały robić? Zaczęły bawić się same – w berka, chowanego, ciuciu-babkę. Podczas zabawy zauważyły ciekawskie spojrzenia tubylców. Po chwili Kosmodawidusie zapytały, czy mogą się przyłączyć. A nasi ulubieńcy tylko na to czekali. Nie trzeba chyba mówić, jaka wspaniała zabawa się zaczęła. Były tańce, muzyka, smakołyki. Kosmodawidusie zupełnie zapomniały o swoich urządzeniach i gdy kończył się piknik, już planowały kolejny z udziałem nowych przyjaciół.

Rozdział VIII

Antidotum na smutek i złość

Codzienna coraz większa dawka radości i pozytywnej energii motywowała Dawidusiów do dzielenia się uśmiechem z Kosmodawidusiami. Można by powiedzieć, że rozpierała ich energia o ogromnej mocy rażenia radością, optymizmem i wulkanem energii do tworzenia świata lepszym. Tej energii było tyle, że wszyscy mieszkańcy dawidusiowego miasteczka, ba, nawet kosodawidusiowego wszechświata, mieli jej

nadmiar, a nawet zapas.

Energia radości nie powinna przecież marnować się, lecz służyć wszystkim. Pozytywnej energii nigdy dość. Jej nadmiar, a jednocześnie brak pomysłów na jej wykorzystanie, nie dawały Dawidusiom spokoju. Intensywnie więc myślały, gdzie jeszcze można wysłać ich energię radości, aby przynosiła efekty w postaci zmiany zachowania i pozytywnego myślenia wszelkich stworzeń. Dawidusie konsultowały ten problem ze swoimi przyjaciółmi Kosmodawidusiami.

Czas mijał, a energia, która miała przynosić radość i szczęście, małymi kroczkami wносиła niepokój z powodu marnowania się jej.

Trzeba jednak wiedzieć, że w świecie Dawidusiów wszystko może się zdarzyć. Tak było i tym razem. Dawidus_Potrzebuś nosi głowę nie od parady. Podjął on natychmiastowe działania. Po konsultacjach z przedstawicielem Kosmodawidusiów- Kosmopotrzebusem- wpadł na genialny pomysł w sprawie uwalniania pozytywnej energii tylko w razie potrzeby bez skutków marnowania jej.

Swoim pomysłem podzielił się ze wszystkimi. Dawidusiami i Kosmodawidusiami. Każdy też otrzymał zadanie do wykonania. I tak oto Radościak miał stworzyć slajma radości i napromieniować go szczęściem, natomiast Miluś musiał uszyć dużo milusiowych szmatek do natychmiastowej zamiany lez w groszki. Patyczak miał wprowadzić nadmiar energii w każdy patyk, by w razie smutku otworzyć chęć współpracy z przyrodą. Skrętuś opracował eliksir, aby w razie złości wyżywał i wyciskał z każdego złość do ostatniej kropli.

Pomysłów na zatrzymanie i niemarnowanie pozytywnej energii było mnóstwo, ale nic nie udało się bez pomocy Kosmodawidusiów, których poziom techniki pozwolił na realizację dawidusiówych pomysłów.

I tak oto dzięki współpracy i sile rażenia pozytywną energią znalazło się antidotum na wszystko, co nie powinno

mieć miejsca w żadnym sercu.

Zakończenie

Drodzy Czytelnicy, weszliście do świata Dawidusiów. Na początku z pewnością trochę niepewnie. Ale teraz, jeśli chcecie pozostać – ZOSTAŃCIE!

Tkwijcie w tej pozytywnej energii, rozsiewajcie i zarażajcie nią. Popatrzcie na smutki z dawidusiowej strony, z punktu ich widzenia.

Czyż ona w prosty sposób nie pozwala na pozbycie się zmarszczek i łez? Macie w sobie tę moc! Sięgnijcie po nią! Jeśli o niej zapomnicie, stworzę dla Was ściągawkę w wersji mini tej opowieści, aby zawsze była przy Was i zmieściła się w małej kieszonce.

Już sama myśl, że Dawidusie są blisko Was sprawi, że poczujecie się pewniejsi, a przecież o to właśnie chodzi.

Zatem pamiętajcie...Niech moc Dawidusiów będzie z Wami... ZAWSZE.

D. Wojtaś

Baśń o skrzydlatych marzeniach

Któż nie lubi marzyć? Świat marzeń jest lepszy, jaśniejszy i daje poczucie bezpieczeństwa. Dla naszych Czytelników Helenką wyczarowała taką właśnie świat. Zapraszamy do lektury poniższej baśni.



powiem Wam niezwykłą baśń o małej dziewczynce, która pragnęła latać niczym ptaki.

Mała Helenka, bo o niej mowa, codziennie rano tuż po śniadaniu biegła na wzgórze, by podziwiać latających wędrowców. Marząc, aby kiedyś wznieść się, jak one, i widzieć świat ich oczami. Niestety, wydawało się to raczej niemożliwe. Mama powtarzała dziewczynce, że ludzie nie latają, bo nie mają skrzydeł i chyba nigdy tego nie zrobi. Lecz Helenka nie poddawała się. Obmyślała plan, co może zrobić, by zrealizować marzenia.

Pewnego dnia na wzgórzu spotkała białego ptaka z błyszczącym dziobem i ze złotym czubem na główce.



- Ach! Jaki jesteś piękny!
- Wiedziałem, że cię tu spotkam. Czekam na ciebie.
- Niemożliwe! Ty mówisz?
- Bo jestem magicznym ptakiem, a będąc wysoko wśród chmur, spostrzegłem blask – odpowiedział dostojnie.
- Jaki blask? – zapytała Helenka.
- Blask twych oczu, gdy spoglądasz w niebo – odrzekł.

Dziewczynka była zachwycona niecodzienną rozmową. Na koniec spotkania ptak rzekł:

- Musisz dążyć do celu. Ja nie sprawię, żeby wyrosły ci skrzydła. Pamiętaj jednak, że dzięki ciężkiej pracy i zaangażowaniu nauczysz się latać białymi, mechanicznymi ptakami, jakimi są samoloty. Wierz mi!

I po tych słowach odleciał.

Mijały lata. Helenka bardzo dobrze się uczyła, a mama ją zawsze wspierała. Gdy nadszedł czas wielkich zmian, nie zawahała się spakować walizki i wyruszyć w nieznane. Musiała zostawić rodzinę, bezpieczny dom i udać się do wielkiego miasta. Ciężko pracowała, by zarobić na szkołę i licencję pilota, bo tylko nielicznym udawało się ją zdobyć.

Na szczęście Helence nie sprawiło to trudności, ponieważ wiedziała, że w ten sposób realizuje swoje marzenia.

Kilka lat później ukończyła szkołę lotniczą i została zatrudniona na stanowisku pilota. Rodzina była z niej bardzo dumna.

Pewnego dnia, gdy wyruszyła w swoją kolejną podróż, przez okienko w kabinie dostrzegła tego samego ptaka, z którym rozmawiała w dzieciństwie. Spojrzeli na siebie i rozumiejąc się bez słów, zamknęli w tych kilku minutach całe swoje życie. Potem ptak obsypał Helenkę magicznym pyłem, który sprawiał, że zawsze będzie szczęśliwe lądowała na ziemi.

Nasza bohaterka udowodniła, iż głupcem jest ten, kto mówi, że marzenia się nie spełniają, bo marzenia to cele, które trzeba samemu zrealizować i myli się ten, kto uważa, że sukces przychodzi sam. Poza tym, jaką wartość miałyby takie sukcesy, na które nie zapracowaliśmy?

H. Niwińska

Oswoić lektury

Z pewnością uczniowie najstarszych klas pamiętają cykl artykułów „Oswoić lektury”. Były tu wywiady z autorami i bohaterami lektur. Postanowiliśmy odświeżyć tę rubrykę, zamieszczając nowe rozmowy.

Czuj, czuj, czuwaj! - czyli

rozmowa Helenki z Seweryną Szmaglewską – autorką powieści „Czarne Stopy”



am niecodzienną przyjemność przeprowadzić wywiad z Panią Seweryną Szmaglewską, autorką poczytnej powieści przygodowej „Czarne Stopy”.

- Dzień dobry.

- Witam Cię, Helenko. Nie myślę się, tak masz na imię, prawda?

- Tak. Bardzo mi miło poznać Panią osobiście. Cieszę się, że możemy porozmawiać w tak pięknym miejscu, jakim jest ten ogród.

- Ja też uwielbiam to miejsce, to mój raj.

- Chciałaby zacząć naszą rozmowę od pytania o Pani dzieciństwo. Jakie było?

- Urodziłam się we w Przygłowie koło Piotrkowa Trybunalskiego. Dzieciństwo spędziłam we wsi Woźniki. Dzięki ojcu, który był pisarzem gminnym oraz miał dużą bibliotekę, chętnie sięgałam po książki.

- A pamięta Pani, czyje to były dzieła?

- Tak, między innymi Bolesława Prusa, Henryka Sienkiewicz, Marii Konopnickiej, Stefana Żeromskiego i Elizy Orzeszkowej.

- To musiały być cudowne utwory, jeżeli tak Panią ukształtowały. A do jakiej szkoły Pani uczęszczała?

- Po skończeniu nauki w szkole powszechnej w Woźnikach dostałam się do żeńskiego seminarium nauczycielskiego w Tomaszowie Trybunalskim.

- Ale wiem, że był to bardzo ciężki okres w Pani życiu.

- Tak, w tym czasie zmarli moi rodzice i czułam się bardzo samotna.

- Czy ktoś Panią wspierał?

- Na szczęście pomocną dłoń wyciągnęła do mnie nauczycielka języka polskiego – Aleksandra Matusiak – która przygarnęła mnie do swojego domu.
- Skoro Pani Matusiak była nauczycielką języka polskiego, to musiała Panią motywować do większej aktywności.
- Oczywiście, najpierw zaczęłam pracę w bibliotece. W 1933 roku otrzymałam nagrodę za opowiadanie „Nasz pan woźny”.
- Jestem ciekawa, co działo się dalej w Pani życiu.
- Po maturze podjęłam studia pedagogiczne w Warszawie. Później zostałam harcerką.
- To już wiem, skąd pomysł na „Czarne Stopy”.
- Bardzo lubiłam jeździć na obozy harcerskie. Te doświadczenia stały się niezwykle cenne.
- Bardzo spodobała mi się ta powieść. Czytałam ją jednym tchem, a wątek przygodowy – a nawet trochę detektywistyczny – wciągały jeszcze bardziej.
- Cieszę się, że tak odbierasz tę książkę.
- Niestety, później nadszedł okrutny czas. Prawda?
- Tak, po wybuchu II wojny światowej wszystko się zmieniło. Pracowałam jako pielęgniarka, organizowałam tajną sieć biblioteczną. Najgorzej było w 1942 roku, gdy zostałam aresztowana i trafiłam do obozu koncentracyjnego.
- Na szczęście udało się Pani uciec ze szwadronu śmierci.
- Dlatego też napisałam „Dymy nad Birkenau”
- A co było po wojnie?
- Kontynuowałam studia. Publikowałam swoje powieści i opowiadania. Zeznawałam też jako świadek w procesie norymberskim przeciwko zbrodniarzom wojennym.
- Przeżyła Pani wiele miłych, ale i smutnych chwil. Jednak teraz już ma Pani swój „raj”.
- Tak, teraz czuję spokój w sercu i duszy.
- Na koniec naszej rozmowy, pragnę serdecznie Pani podziękować za poświęcony mi czas i miłą rozmowę.
- Ja też dziękuję. Jesteś wspaniałą dziewczynką i widzę, że bardzo lubisz pisać.

- Uwielbiam pracować piórem. Do widzenia!
- A może do zobaczenia?

H. Niwińska

Tajemnicza postać - czyli rozmowa Helenki z Leśnym Okiem – bohaterem utworu „Czarne Stopy”



am przyjemność być gościem u wspaniałej osoby, która jest właścicielem niezwyklej chatki znajdującej się w samym sercu lasu w pobliżu zbrocza Diabelskiego Kamienia, a dokładniej mówiąc, w Górach Świętokrzyskich. A z kim będę dzisiaj rozmawiać? Z tajemniczą, wyjątkową osobą, czyli Leśnym Okiem.

- Dzień dobry, Panu!
- Dzień dobry! Miło Cię gościć w moich skromnych progach.
- A ja dziękuję, że zechciał mi Pan poświęcić czas. Ciekawa jestem, czy nadal używa Pan pseudonimu.
- Oczywiście. To było moje drugie imię, gdy wojna przetoczyła się przez nasz kraj. Wtedy walczyłem z Niemcami jako partyzant.
- Rozumiem, że był to wyjątkowo ciężki okres w Pana życiu. Odniósł Pan wiele obrażeń.
- Niestety, wojna nikogo nie oszczędziła. Ja straciłem rękę, mam zniekształconą twarz i wypalone oko.
- Ale mimo wszystko doskonale sobie Pan radzi i do tego ma misję do wykonania.
- Obserwowałem harcerzy, którzy tu przyjechali na obóz. Chciałem wzbudzić w nich chęć dokładnego obserwowania otoczenia, szukania przygód, rozwiązywania zagadek. Zależało mi, aby sprowokować ich do działania, myślenia, czujności i odpowiedzialności.
- Najbardziej podobał mi się sposób porozumiewania z harcerzami.
- Widać, że czytałaś książkę, bo dużo o mnie wiesz. Tak, wysyłałem wiadomości alfabetem Morse'a.
- Też chciałabym się go nauczyć.
- Na pewno dasz radę, bo to nie takie trudne.

- A jak przebiegła rozmowa z Andrzejem Wróblem?
- Była to miła pogawędka. Po prostu musiałem mu o wszystkim opowiedzieć.
- Mam jeszcze jedno pytanie. Jakie jest Pana największe pragnienie?
- Marzę o tym, aby młodzi ludzie nie zapomnieli o historii swojego kraju i żeby wiedza o losach ojczyzny pomagała im w codziennym zmaganiu się z trudnościami, których w życiu nie brakuje.
- Te słowa są tak piękne i wartościowe, że aż się wzruszyłam. Dziękuję Panu za spotkanie. To dla mnie wspaniała lekcja historii i patriotyzmu. Do widzenia!
- Do widzenia, Helenko!

H. Niwińska

Bank pomysłów

dla ósmoklasistów

Kontynuujemy bank pomysłów, ale tym razem kierujemy naszą propozycję dla uczniów klas siódmych, szóstych. Chcemy Wam pokazać, jak uporać się z opowiadaniem, by w przyszłości na egzaminie poradzić sobie z wyzwaniem. Poza tym jest to też podpowiedź przy redagowaniu prac domowych.

Siódmokłasiści piszą już rozprawki, więc i taką formę prezentujemy na łamach naszej gazetki.

Proponujemy:

- rozprawkę: *Czy warto gromadzić pamiątki?*



zym jest pamiątka? Zazwyczaj jest to przedmiot, przypominający jakąś osobę, miejsce lub zdarzenie, na ogół o dużej wartości sentymentalnej. Ale może to być

również wspomnienie, pamięć o kimś lub o czymś bardzo ważnym lub wyjątkowym dla danej osoby. Czy warto gromadzić pamiątki? Moim zdaniem tak. Postaram się to uzasadnić.

Po pierwsze pamiątki przypominają o tym, co się działo w przeszłości. Spoglądając na magnes kupiony nad morzem, człowiek potrafi nagle przed oczami zobaczyć fale, poczuć zapach słonej, morskiej bryzy oraz doświadczyć dotyku gorącego piasku na stopach.

Skawińskiemu, bohaterowi utworu „Latarnik” autorstwa Henryka Sienkiewicza, wersy z „Pana Tadeusza” przypomniały utraconą ojczyznę. Czytając epeję, widział wieś, w której się wychował. Słyszał głosy swoich dawnych towarzyszy. Zaczytany, wzruszony do głębi, nie zapalił latarni i za to został wydalony ze służby. Mimo to, gdy wyruszał w dalszą życiową tułaczkę, jego oczy błyszczały, a do piersi przyciskał mocno dzieło Mickiewicza. Ta książka stała się dla niego najcenniejszą pamiątką. Przypominała mu jego ojczyznę i bał się, by mu nie zginęła.

Pamiątki pomagają podtrzymywać tradycje. Może to być zestaw porcelanowych naczyń, który jest przekazywany z pokolenia na pokolenie wraz z opowieściami o tych, których już z nami nie ma. Bardzo dbamy o takie pamiątki i używamy ich tylko podczas ważnych uroczystości rodzinnych.

Taką funkcję może pełnić też pierścionek zaręczynowy, łączący w sobie losy, marzenia i nadzieje kolejnych pokoleń narzeczonych z danej rodziny.

Pamiątki przywołują także wspomnienia. Na przykład znaleziony w pudełku list od dawnego kolegi wywołuje na twarzy uśmiech i lawinę wspomnień o wspólnie przeżytych przygodach, o których czasami lepiej nie mówić rodzicom ani swoim dzieciom. Albo stary album ze zdjęciami, które oglądamy i wówczas jeszcze na chwilę przywołujemy naszych ukochanych, którzy już odeszli z tego świata, ale możemy o nich opowiedzieć tym, którzy ich nie znali. Taką rolę

w moim domu pełni jedyne zdjęcie mojego pradziadka, które przetrwało do dzisiaj, a było ukrywane przez mojego dziadka ponad pół wieku. Mój dziadek miał cztery lata, kiedy jego tatę skazano na śmierć, a prababcia zniszczyła wszystko, co było związane z jej mężem, bojąc się, że zabiorą także ją lub odbiorą jej dziecko. Dzięki tej fotografii po ponad 70 latach udało się zidentyfikować pradziadka i pochować razem z żoną i synem w jednym grobie. Ta pamiątka jest niezwykle cenna dla mojej mamy.

Według mnie naprawdę warto gromadzić pamiątki. Dają one możliwość przypominania sobie o ważnych momentach w życiu człowieka. A pamiątką tak naprawdę może być wszystko to, co przywoła do nas wspomnienia, gdyż z nich składa się nasze życie.

T. Bochiński

Melodyjka i nutki

Helenką przeniesie nas w świat muzyki, pełen poezji, cudowności i niezwykłości.



Śpiewnym Lesie wysoko w drzewach delikatnym głosem śpiewały ptaki, niżej dźwięczały owady, a na dole mruczały niedźwiedzie, sarny, dziki i inne zwierzęta. Były to wyjątkowe koncerty. A gdy padał deszcz, z ziemi wyrastały białe i czarne klawisze.

Pewnego dnia piękna, mała dziewczynka, która mieszkała na skraju lasu, wybrała się na spacer. Założyła kalosze, bo całą noc deszcz obficie podlewał okolicę, i ruszyła w drogę. Chodząc tak między drzewami, wsłuchiwała się w cudowne melodie, jakie grały drzewa i wiatr. Nagle wśród wysokich

traw zobaczyła małe prostokąci. Zaczęła je zbierać, ale było ich tak dużo, że musiała pobiec do domu po koszyczek. Cały czas też zastanawiała się, do czego one służą. Gdy je wszystkie zebrała, poszła do miasteczka zwanego Orkiestrą, które było stolicą Operowego Królestwa. Szła starymi, zabytkowymi uliczkami, podziwiając piękne budowle teatrów, oper, szkół muzycznych, sklepów z instrumentami. Z parków dochodziła do jej uszu dźwięki muzyki, bo tam odbywały się koncerty. Zresztą tu śpiewało wszystko – kwiaty, fontanny, ptaki.

Melodyjka weszła do jednego ze sklepów i pokazał swoje znalezisko, pytając, co to jest. Sprzedawca od razu rozpoznał klawisze do fortepianu.

- Ale ja mam tylko klawisze, skąd mogę wziąć fortepian? – zapytała dziewczynka.

- Niestety, w naszym sklepie nie sprzedajemy fortepianów, przykro mi – odrzekł sprzedawca.

- Trudno, dziękuję – odpowiedziała Melodyjka i uśmiechnęła się słodko.

Gdy wyszła na ulicę, jej twarz przybrała smutny wyraz. Mimo iż miała piękny głos, to nigdy nikomu nie zaśpiewała. Zapragnęła nauczyć się grać na klawiszach, by dać swój pierwszy koncert. Postanowiła więc wrócić do domu.

Rano obudziło ją pukanie do drzwi. Gdy je otworzyła, ujrzała nutki, za którymi stał klucz wiolinowy.

- Nie wierzę własnym oczom! Skąd się tu wzięliście? – spytała.

- My jesteśmy nutkami. Wczoraj zgubiłyśmy domki – odpowiedziały chórem.

- Jak to możliwe? – zdziwiła się jasnowłosa.

- Rozsypałyśmy się wczoraj w lesie i szukamy naszych klawiszy! – odkrzyknęły.

Klucz wiolinowy milczał. Dziewczynka poprosiła wszystkich do domu i opowiedział o swoim znalezisku. Wspomniała też o marzeniach związanych z muzykowaniem. Wtedy głos zabrał klucz wiolinowy:

- Widzę, że naprawdę muzyka jest twoją pasją. Pomogę ci.

Nagle w pokoju pojawiła się mgła, a gdy opadła, na środku pokoju ukazał się piękny fortepian.

- Och! Jak to możliwe! Jestem zszokowana!- wołała Melodyjka.

- Jesteśmy magicznymi znakami muzycznymi, ale teraz ty musisz pomóc nutkom znowu zamieszkać w swoich domkach – powiedział klucz wiolinowy.

- Dziękuję, dziękuję! – krzyczała rozemocjonowana dziewczynka.

Zacząła ćwiczyć od zaraz, ale minęło wiele nocy i dni, by w końcu jej się udało. Oprócz naprawy fortepianu, musiała odnaleźć miejsce na klawiszach dla odpowiednich nut. Później znalazła zeszyt swojej babci, taki w pięciolinię, i umieściła na nim klucz wiolinowy oraz nutki, by w końcu mogły wykonać swoją ulubioną piosenkę.

Od momentu, gdy zagrała pierwszy raz, a muzyka rozniosła się po całym królestwie, wszyscy zapragnęli odwiedzić Melodyjkę.

Najwierniejszym słuchaczem był profesor Klarnet (uczył muzyki) i profesor Alt. Siadali oni co wieczór w wygodnych fotelach w salonie i przy blasku świec słuchali muzyki lasu oraz dźwięków fortepianu,

które z tego instrumentu potrafiła w tak niezwykły sposób wydobyć Melodyjka. A klucz wiolinowy i nutki były szczęśliwe, bo każdego dnia miały inny repertuar.



H. Niwińska

Siła w słowie

To, że słowo ma moc, wiemy od zawsze. Wiemy też, jak ważna jest umiejętność operowania słowem już dla uczniów. Proponujemy więc spotkania z frazeologizmami, które bardzo podobają się egzaminatorom.

Prezentujemy frazeologizmy w postaci obrazkowej, co da możliwość lepszego ich przyswojenia.



Mól książkowy – W znaczeniu przenośnym to osoba, która bardzo dużo czyta.

Nasza koleżanka Marysia jest prawdziwym **molem książkowym**.



Czytać w kimś, jak w otwartej książce – To znaczy, że ktoś z łatwością odgaduje czyjeś uczucia, myśli, nastrój.

Spojrzał na nią i **czytał w niej, jak w otwartej książce.**

Rys. S. Maćkiewicz

Humor z zeszytów

Autorami poniższych „złotych myśli” są uczniowie z naszej szkoły. Co tym razem udało im się oryginalnego wymyślić?



- **Zapraszam harcerki, by przyszły na ognisko, które zostanie rozpalone 24 lipca o godzinie 17.40.**
- **Skawiński zagapił się na książkę.**

- „Pan Tadeusz” pomógł Skawińskiemu zwalczyć nudę na latarni.
- Wkurzyło mnie, że irytujący głos Dawida ciągle do mnie mówił.
- Sam korytarz jest długi i w wielu miejscach dłuższy. Najdłuższy jest w holu, w którym jest bardzo długi.
- Odrobiłam lekcje i wreszcie mogłam położyć się do łóżka z telefonem.
- Zdobycz, którą złapał Santiago po przyplłynięciu do portu, była pogryziona przez rekiny. Przez to ryba po przyplłynięciu miała tylko szkielet.
- Wymowa książki „Stary człowiek i morze” jest pesymistyczna, ponieważ ryba nacierpiała się tylko po to, aby zostać zjedzona przez rekiny, gdy wcześniej walczył z nią rybak i ją zabił.
- Santiago, mimo iż był niewierzący, modlił się o śmierć ryby.
- Zdobycz Santiago po powrocie do domu została zjedzona przez rekiny, z którymi walczył cały czas.

Instrukcje łowienia ryb

I

1. Mieć wędkę.
2. Dobrze rzucić.
3. Poczekać, aż nisko upadnie.
4. Jak poczuje się ciągnięcie, trzeba ciągnąć.
5. Wyłowić.

II

1. Potrzeba do tego odpowiedniego sprzętu.
2. Trzeba być cierpliwym i wytrwałym.
3. Należy orientować się na morzu.

4. Nie można się całkowicie poddawać.

5. Zawsze trzeba mieć nadzieję.

- Król dumnie podnosi głowę ku górze i robi to samo z klatką piersiową.

- Wieża Babel stała się symbolem ludzkiej pychy, którą po przypoatrzeniu się można zauważyć na obrazie.

- Ludzie z obrazu Pietera Bruegla charakteryzują się pośpiechem, a ludzie z obrazu Jerzego

Dudy- Gracza odpoczywaniem i nie wykazują żadnych prac fizycznych. */Tak uczeń, pisząc jedno zdanie, poradził sobie z porównaniem dwóch dzieł sztuki: „Wieża Babel” i „Babel 2”./*

Gadu, gadu...

Jak zwykle nasi miłusińscy otrzymali trudne zadanie. Wypowiadali się na różne tematy.



1. Czym zajmuje się pisarz?

- Robi książki dla dzieci.

- Píše lektury, które są zmorą uczniów.

- Pisarz to człowiek, który bardzo dużo pracuje i pisze książki.

2. A kto to jest poeta?

- To ktoś taki, kto pisze wiersze dla dzieci, a one są krótkie.

3. Dlaczego ludzie piszą powieści i wiersze?

- Tym ludziom zależy, aby zachęcić dzieci do robienia czegoś innego niż tylko siedzenia w internecie.
- Ludzie piszą powieści i wiersze, żeby rozwijać słowa i lepiej czytać.

4. Dlaczego pisanie utworów jest trudne?

- Ponieważ trzeba znać dużo słów.
- A te słowa muszą się jeszcze rymować.
- Trzeba też umieć wymyślić tytuł i treść.
- Pisanie utworów jest trudne, bo trzeba dużo myśleć, aby napisać nawet jedną zwrotkę.
- Jest to trudne, bo trzeba napisać jakiś utwór bez błędów.

5. Dlaczego dzieci nie lubią czytać lektur?

- Bo mają bardzo dużo stron.
- Jak ktoś chce wyjść na dwór, to nie może, bo musi czytać lekturę.
- Dzieci nie lubią czytać lektur, bo to zabiera czas zabawy.
- A dlatego, że trzeba czytać lekturę połowę dnia.

6. Kto to jest Pierwsza Dama?

- Jest to pierwsza kobieta, która wchodzi do jakiegoś pomieszczenia.

7. Czym zajmuje się Pierwsza Dama?

- Zajmuje się swoimi obowiązkami.
- Zajmuje się tym, że stara się zawsze ładnie wyglądać.
- I jest miła dla dzieci.
- Pierwsza Dama zajmuje się tym, że chodzi obok prezydenta.
- Zajmuje się patrzeniem na ludzi, czy są źli, czy dobrze postępują.

8. Dlaczego Eliza Orzeszkowa jest patronką naszej szkoły?

- Ponieważ pisała książki i była sławna.
- Eliza Orzeszkowa jest patronką naszej szkoły, bo dzieci w naszej szkole lubią pisać tak jak ona.

9. Co znaczy powiedzenie: „Książka do poduszki”?

- Tu chodzi o książki, które są schowane pod poduszką.
- Tu chodzi o taką książkę, po której dobrze się śpi.

10. A jak rozumiecie stwierdzenie: „Pożerać książki”?

- To znaczy, że się je połyka, tak dużo czyta.
- Tak bardzo lubi się książki, że najchętniej by się je zjadło.

11. Mówi się: „Nie oceniaj książki po okładce”. Co to znaczy?

- To znaczy, że okładka może być ciekawa, a książka nudna i w ten sposób uda się oszukać czytelnika.

Z milusińskimi rozmawiały:

H. Nivińska, G. Krystek

Wakacyjna propozycja

W

akacje tuż, tuż. Gdzie pojechać? Co zobaczyć? Proponuję poznanie Malezji, jednej z jej wysp - Langkawi oraz Singapuru – Azjatyckiego Tygrysa. Będzie moc zachwyków, cała gama przeżyć i morze wzruszeń.

Singapur to zderzenie tradycji z nowoczesnością. Państwo – miasto leży na wyspie o tej samej nazwie. Ma 80 kilometrów z zachodu na wschód i 40 z północy na południe. Jest 455 razy mniejszy od Polski. Mieszka tu 5,5 miliona ludzi. Językiem urzędowym jest angielski, malajski, mandaryński i tamilski.

Singapur odzyskał wolność w 1965 roku. Po brytyjskich kolonizatorach został język i lewostronny ruch.

Zadziwiający jest fakt, że w tak niedużym terenie państwie metro liczy 250 kilometrów, czyli praktycznie można wszędzie dojechać tym środkiem lokomocji. Nowoczesna architektura świetnie wkomponowana jest w tropikalną przyrodę. Singapur określany jest nawet miastem – ogrodem.

Rządzi się też dziwnymi zakazami. Na przykład zabronione jest spożywanie gumy do żucia. Do tego celu wykorzystano fakt, że w metrze doszło do wypadku na skutek gumy, która zablokowała drzwi. Amerykański koncern nie chciał stracić rynku zbytu. Wtedy władze Singapuru

zgodziły się na sprzedaż gumy, ale można ją kupić tylko na receptę.

Rozpoznawalnym obiektem tego miejsca jest hotel Marina Bay Sands z tarasem widokowym w kształcie łodzi.



*Z archiwum B. Bartosiewicz,
Singapur, hotel Marina Bay Sands*

Natomiast w Ogrodzie Orchidei jest polski symbol – pomnik Fryderyka Chopina, a przy poczcie tablica pamiątkowa autora „Lorda Jima” – Conrada Korzeniowskiego.

W Malezji miałam okazję spacerować po pierwotnym lesie deszczowym nie tylko w ciągu dnia, ale i nocą. Dla mnie było to niezwykle wyzwanie, ale przelamałam strach i wyruszyłam na podbój dżungli.

Mogłam cieszyć oczy, oglądając malownicze kaskady na

rzece i utworzony przez nie basen, w którym można było się kąpać. Dreszczyku emocji dostarczył spacer po moście linowym w konarach dżungli.

Niezwykłym przeżyciem był rejs szaloną łodzią po Parku Narodowym Taman Negara. Potem urzekającymi krajobrazami powitały mnie Góry Camerona,

gdzie degustowałam kawoherbatę na najstarszej plantacji herbaty, a później podziwiałam niezwykle motyle, owady, patyczaki w pobliskiej farmie. Natomiast Kuala Lumpur nie trzeba przedstawiać. Budynek Petronasu jest symbolem Malezji. Są to dwie bliźniacze wieże, które architekt Pelli nazwał diamentami o wielu obliczach błyszczącymi w słońcu.



*Z archiwum B. Bartosiewicz,
Kuala Lumpur, Petronas Twin Towers*

Czy widzieliście pływające małpy? A może mieliście okazję spotkać chodzące ryby? Nie? Więc trzeba się udać na Lakgkawi. Jest to jedna z wysp Malezji, taki tropikalny raj z szerokimi, piaszczystymi plażami, turkusową wodą, oszalamiającymi zachodami słońca, przyplływami i odpływami

morza.

Co jeszcze oferuje to miejsce? Podniebny most, który rozciąga się ponad lasem deszczowym. Jedzie się tam dwoma kolejkami gondoli, podziwiając zieloną dżunglę, turkusowe Morze Andamańskie, po którym rozrzucone są malownicze wysepki. Sky Bridge wisi na wysokości 700 metrów, a podtrzymuje go 82-metrowa niebieska wieża. Most ma długość 125 metrów.



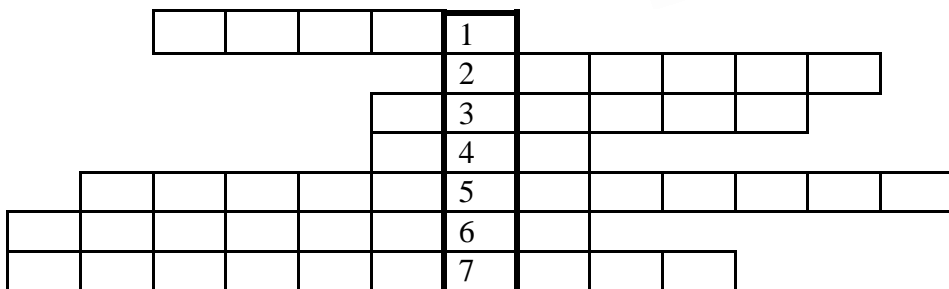
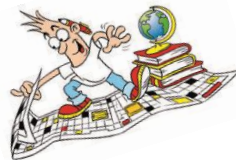
*Z archiwum B. Bartosiewicz,
Langkawi, Sky Bridge*

Niezwykłym miejscem jest teren Kilim Karst Geoforest Park. Znajdują się tu lasy namorzynowe, które są domem dla barwnych przedstawicieli świata dzikiej przyrody.

Natomiast w lokalnym akwarium można podziwiać 4000 gatunków morskich stworzeń. Niezwykła jest aranżacja samego pomieszczenia.

Pani B. Bartosiewicz

Krzyżówka



1. Styl architektoniczny późnego średniowiecza.
2. Największa pustynia na Ziemi.
3. Jeden z rodzajów literackich.
4. Może być prosty, ostry.
5. Okres w historii, w którym powstały piramidy.
6. Nazwisko autora „Szyfowych prac”.
7. Inaczej personifikacja.

J. Tyszecki



- Gazetkę „Spod Pióra” redagują uczniowie klas V, VII.
- Redaktorzy: H. Niwińska, S. Maćkiewicz.
- Opiekun zespołu redakcyjnego: B. Bartosiewicz.
- Adres redakcji: SP 277 w Warszawie, ul. Suwalska 29.